

# Wojny hybrydowe pod tęcząwą flagą

29 listopada 2021

Wygląda na to, że po czerwcowej, pojednawczej wizycie prezydenta Józia Bidena w Europie, strategiczni partnerzy, czyli Rosja i Niemcy zaczęli intensywnie, a nawet z pewną ostentacją koordynować wojny hybrydowe przeciwko Polsce, zwłaszcza po niedawnych rozmowach telefonicznych Naszej Złotej Pani nie tylko z prezydentem Putinem, ale i z Aleksandrem Łukaszenką. Ten ostatni wpadł z tego powodu w taką euforię, że chyba pomylił mu się rok 2021 z rokiem 1945, kiedy to Stalin dyktował pokonanym Niemcom warunki. Mam na myśli propozycję, by utworzyć „korytarz humanitarny”, przez który egzotyczni turyści, których Aleksander Łukaszenka pościągał ilu tylko mógł z Bliskiego i Środkowego Wschodu, przeszliby do Niemiec i tam żyli sobie długo i szczęśliwie na koszt tamtejszych podatników.

Niemcy pominęły tę propozycję wzgardliwym milczeniem, zgodnie z polskim przysłowiem, że co wolno wojewodzie, to nie tobie, smrodzie. O takich sprawach to Niemcy mogą ewentualnie rozmawiać z prezydentem Putinem, ale nie z Aleksandrem Łukaszenką, który powinien zadowolnić się tym, że ktoś z nim w ogóle rozmawia.

Nawiasem mówiąc, wskutek twardej postawy Polski, której władze ani nie przestraszyły się hord egzotycznych turystów, ani nie dały się zbić z pantałyku różnym osobom o wrażliwych serduszkach, tylko po staremu pilnowały granicy, prezydent Łukaszenka chyba wpadł we własne sidła. Nie tylko odesłał na ojczyzny łono 2 tysiące turystów, ale nie bardzo wie, co zrobić z pozostałymi, którzy ani myślą wracać. Jego ministrowie już płaczą, że „cały ciężar” ich utrzymania przyjęła na siebie Białoruś, podczas gdy Polska nic, tylko „łamie prawa człowieka”.

Ale niedawno sam Książę-Małżonek odkrył, że nie istnieje żadne prawo człowieka do nielegalnego przekraczania cudzych granic, więc tutaj niewiele chyba uda się wytargować. No i bardzo dobrze, nich utrzymuje ich i niech się z nimi ewentualnie przepycha w Mińsku ten, kto ich tam pościągał, skąd tylko mógł. Mam nadzieję, że żaden pożyteczny idiota nie przekona innych krajów, by się na to utrzymanie składały, chociaż precedens już jest, bo UE dała prezydentowi Łukaszence 700 tys. euro. W sam raz tyle, żeby i on wziął sobie swoją dolę i jeszcze podzielił się z pozostałymi tamtejszymi mężami stanu, oczywiście według kolejności dziobania.

Na razie prezydent Łukaszenka chyba zrezygnował z masowych szturmów, które wymagały skoncentrowania nad granicą w jednym miejscu kilku tysięcy egzotycznych turystów, co z jednej strony miało plus ujemny, że reprezentowali oni większą siłę inercji, ale dzięki temu łatwiej było ich upilnować, co stanowiło plus dodatni.

Toteż po odparciu przez Polskę wściekłych szturmów, Białorusini przegrupowali swoje mięso armatnie, koncentrując je w jakimś wielkim magazynie niedaleko granicy, skąd wypuszczają ich w małych grupkach w nadziei, że którymś uda się niepostrzeżenie granicę sforsować. Jest to możliwe, bo odcinka 180 kilometrów trudniej upilnować, niż przejścia granicznego w Kuźnicy Białostockiej. Dopiero na tym tle widać, ile korzyści przyniosłoby Polsce zaminowanie granicy z Białorusią, przynajmniej na niektórych odcinkach, no ale mówi się: trudno.

Tymczasem prezydent Putin skoncentrował już około 100 tys. żołnierzy przy granicy z Ukrainą, a tamtejszy szef Zarządu Wywiadu twierdzi, że rosyjski atak nastąpi w styczniu, albo w lutym. Nie bardzo chce mi się w to wierzyć, bo bardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem tej koncentracji mogą być uzgodnienia, jakich dokonał prezydent Józio Biden z prezydentem Putinem. Kiedy napięcie będzie rosło, prezydent Biden, w imię ratowania pokoju światowego poprosi Putina o

wycofanie tego wojska w głąb Rosji, w zamian za co USA uznają rozbiór Ukrainy, a może nawet jej zhołdowanie przez Rosję bez jednego strzału. Nie jest bowiem tajemnicą, że prezydent Putin pragnie odbudować Związek Radziecki na tyle, na ile to możliwe, więc nie jest wykluczone, że ad captandam benevolentiam prezydent Biden mu na to pozwoli, ale oczywiście tak, żeby wyglądało to na wymuszenie.

Taka sama kombinacja wystąpiła podczas kryzysu sueskiego w roku 1956, więc dlaczego nie można by jej powtórzyć? Wydaje się to prawdopodobne tym bardziej, że przygotowania do ostatecznego, rozwiązania kwestii chińskiej zaczynają w Stanach Zjednoczonych i na Tajwanie nabierać rumieńców. Podobno Republika Chińska, czyli Tajwan, już nie może wytrzymać bez proklamowania niepodległości, co zmusiłoby Chiny do reakcji, a ta reakcja zmusiłaby do reakcji Stany Zjednoczone i w ten sposób mogłaby się rozpocząć "mała zwycięska wojna".

Tymczasem Niemcy – jak przystało na sojusznika – w ramach wojny hybrydowej przeciwko Polsce tak się uwinęły, że na posiedzenie Parlamentu Europejskiego poświęcone sytuacji na granicy polsko-białoruskiej, niemiecki owczarek Dawid Sassoli, postanowił nie dopuścić polskiego premiera Morawieckiego. Tamtejsi folksdojczyce bowiem doszli do wniosku, że na ten temat już wszystko wiedzą i premier Morawiecki niczego nowego im nie powie. Skąd to wszystko tak dobrze wiedzą – tajemnica to wielka, więc nie można wykluczyć, że od swoich oficerów prowadzących z BND, którzy w takich sprawach dysponują przecież wiedzą aprioryczną.

W tej sytuacji jest bardzo prawdopodobne, że winą za sytuację na granicy polsko-białoruskiej Parlament Europejski obarczy Polskę, co stworzy sprzyjające warunki nie tylko dla nowej Jałty genewskiej, ale w dodatku dostarczy kolejnych pozorów moralnego uzasadnienia dla zastosowania wobec Polski i Węgier szantażu finansowego. Bo właśnie pojawiły się słuchy, że ani Polska, ani Węgry do końca roku na pewno nie dostaną pieniędzy

na Fundusz Odbudowy. Premier Orban w odpowiedzi wezwał Komisję Europejską do partycypowania w kosztach ochrony zewnętrznych granic Unii Europejskiej. Nasi Umiłowani Przywódcy na coś takiego na razie się nie odważyli i nie wiadomo, czy odważą się kiedykolwiek.

W cieniu tych wydarzeń w polityce międzynarodowej pozostają wydarzenia kulturalne. Jednym z nich jest premiera filmu „Dziewczyny z Dubaju”, czy jakoś tak, który opowiada o przygodach polskich seks-workerek, kiedyś zwanych kurwami, w tym egzotycznym arabskim emiracie. Podobno tamtejsi szejkwowie bardzo sobie polskie wyrobnice seksualne cenią.

Ale nie będzie to jedyne wydarzenie kulturalne, bo innym będzie debata nad książką „Polacy pod tęczą flagą” pani Anny Konieczńskiej o przygodach pederastów. Dodatkowego smaczku dodaje okoliczność, że w debacie i promocji książki, w charakterze autorytetu moralnego weźmie udział dyrektor zarządzający Kampanii Przeciw Homofobii, niespełna 30-letni Ukrainiec Slava Melnyk.

Ciekawe, czy jest kuzyn ukraińskiego nacjonalisty z czarnym podniebieniem Andrieja Melnyka, czy też to tylko zbieżność nazwisk.

To zresztą nie jest takie ważne, bo czyż nie jest ważniejsze, że do sodomii i gomorii zaczynają Polaków tresować Ukraińcy, którzy spod flagi biało-czerwonej, która tak wielu postępków kłuje w oczy, chętnie zagoniliby wszystkich, jak nie pod flagę banderowską, to przynajmniej – tęczą.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://Goniec.net)